



22136

WYST. H. PRZ. - CH.

L. KUCZYŃSKI ⁹⁴

NR 4-5	MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY SZKOLNEJ STYCZEŃ - LUTY	ROK 3
-----------	--	----------

PROMIEN

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

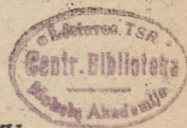
ROK III. MOKODECZNO. STYCZEŃ - LUTY NR. 4-5

HOŁD PANU PREZYDENTOWI IGNACEMU MOŚCICKIEMU.

Ignacy Mościcki - to nie tylko prezydent, ten z portretów i akademij - to człowiek pracy, oddający się jej z całkowitem samozaparcieniem. Całe Jego życie, to nieprzerwane pasmo pracy: owocna, a trudna praca naukowa, energiczna praca nad odbudowaniem, zniszczonego przez Niemców, polskiego przemysłu chemicznego i wreszcie najrozolniejsza, wyczerpująca i odpowiedzialna - przed Bogiem i historją - przy kierowaniu naszą państwową, przetykana jeszcze pracą naukową. A jakkolwiek okres Jego życia wzmieniemy, wszędzie widzimy pozytywne rezultaty Jego pracy.

Dzięki ostatnim wysiłkom Ignacego Mościckiego, Polska broni się skutecznie przed kryzysem i stale podnosi się na polu gospodarczym. Jawnym dowodem tego jest to, że Polska dziś stoi w rządzie mocarstw, a każde państwo musi się z nią liczyć. Być Polakiem - to coraz większy zaszczyt.

Wobec tego nie wystarczy w dniu 1 lutego udekorować portrety prezydenta Ignacego Mościckiego, urządzić i uczestniczyć w powszednich akademjach i defiladach. Tym sposobem nigdy nie oddany należnego hołdu



90822

594641

temu WIELKIEMU CZŁOWIEKOWI. Dzień ten powinien być nie świętem, a dniem wyteżonej i pozytywnej pracy. Największą dla Niego nagrodą i hołdem będzie, jeżeli dzień 1 lutego będzie Dniem Pracy.

J. Podh.

Jadwiga Pietraszkiewiczówna.

1936.

Spójrzmy na szlak, który zostawiliśmy poza sobą. Spójrzmy odważnie i spokojnie. Trzeba się obejrzać, by dokonać rachunku wysiłków, osiągnięć - i pojsć dalej bogatszym na duszy - bardziej pewnym, świadomym, choć może i twardszym krokiem.

Rok miniony był dla nas Polaków bogaty w wydarzenia, pełen bólu, głębokiej żałoby.

23 kwietnia weszła w życie nowa konstytucja, wzmacniająca władzę wykonawczą, ograniczająca uprawnienia organów ustawodawczych. Nowa konstytucja była ostatnim ważkim dokumentem, na którym Marszałek Józef Piłsudski położył swój podpis. Rozdział, odnoszący się do Prezydenta Rzeczypospolitej i Jego roli w społeczeństwie, jest odpowiednikiem skoncentrowanych myśli Józefa Piłsudskiego.

Niedługo potem wśród rozkwitającej wiosny, dnia 12 maja odszedł od nas Pierwszy Marszałek Józef Piłsudski. Odszedł w wieczność. Inaczej niż zwykle powitaliśmy ten Nowy Rok, Nowy Rok bez Niego. Jakżesz inna i o ileż większą jest odpowiedzialność nasza dziś za nowy rok rozwoju, za przyszłość. Aby bowiem wypełnić brak siły i woli narodu, my młodzi musimy wyteżyc wszystkie swe siły, wydobyć zdolności, pracowitość, sumiennosc i hart. Przed jutrem odsłania się ogrom pracy i zadań, które muszą być wykonane i wykonane dobrze. Nowy 1936 rok niech nam przyniesie wiele sił i chęci do pracy, abyśmy się stali godnymi epoki Marszałka Józefa Piłsudskiego.

„GDY MORZE SIĘ WZDYMA”.

Są w ludzkim życiu chwile, sięgające głębi duszy, mające pewien urok i czar, który tak głęboko wbija się w pamięć i umysł nasz, że pozostaje na zawsze... Chwilą taką było dla mnie ujrzenie morza! Pamiętam... Było to pod wieczór w upalny dzień lipcowy. Rozentuzjasmowana widokiem pięknej Gdyni, szłam niespokojnie przy boku rodziców, durząc ciężką głowę - prędzej, prędzej - nie mogłam bowiem doczekać się chwili, kiedy zobaczę tę słynną potęgę - morze. Wreszcie, po przejściu nieskonczonej ilości ulic „rozkrzyuczanych” i „rozpedzonych”, ujrzelismy się płaszczyznę, marszczącą się lekko pod wpływem podmuchów lipcowego wiatru... Morze... to słynne morze... przedmiot stuletnich walk naszych przodków o to oko na świat cały.

Wrażenie, jakie wywarło na mnie morze, spotęgowało się stokrotnie, gdyśmy wsiedli na statek i wypłynęli na tak zwane „morze pełne”. Teraz dopiero, gdy wyteżyłam wzrok wdał, zdławiło mnie poczucie tego ogromu, i mej słabości wobec tej masy, tego życia, jakie w sobie zawiera morze, ta potęga, wartująca granic naszego lądu, ta symfonia szumu fal, ta gra serca morza!! I wówczas to naprawdę zrozumiałam jak i dlaczego powinniśmy kochać nasz Bałtyk. Ogarnęło mnie poczucie wzmacniającej się energii siły i czynu!

A kiedy ujrzałam noc na morzu, to pozbawioną w otchłani ciemności, to skąpaną w księżycowej poświacie, codzielną zależnie od pogody nowym czarem odmieniającą krajobraz - pomyślałam sobie - jak porąco powinniśmy my, Polacy kochać nasze morze i naszą nową, „świeżą” Gdynię, ten symbol „Polski na morzu”!

Mar - Ma.

UWAGA! Zapraszamy wszystkie Koleżanki i Kolegów na wieczór dyskusyjny p.t. „Co mi się nie podoba w „Promieniu” wogóle i w „Promieniu” Nr. 4-5”, który odbędzie się dnia 7-II-1936 r. o godz. 17-tej w kl. VIII.

Redakcja.

Henryka Mikołajczykówna. (III)

PRZEPOWIEDNIA SYBILLI.

Inscenizacja.

OSOBY:

1. Sybilla.
2. Orfeusz.
3. Archimedes.
4. Lar.
5. Penat.

(Scenę zalewają tęcze i blaski promieni słonecznych. Siedzi Sybilla w greckich szatach, sandałach i fryzurze. W rękę trzyma złotą laseczkę. Po jednej jej stronie przykleknął na jedno kolano Lar, trzymający duże zwierciadło, po drugiej Penat, z wielką „Księżą tajemnic w rękę”).

LAR.

Tajemna wróżko! Czy patrzac dzisiaj
W oczy człowieka,
Zechcesz wyczytać z głębi tych oczów
Co też nam czeka?

PENAT. Bo właśnie bogi wiedą do ciebie

Tu Orfeusza,

Co z lirą, z pieśnią na ustach dąży...

...A jego dusza,

Dusza - co pragnie wielkości, sławy -

Wyroczni żąda.

SYBILLA. Tak! Dzisiaj czuję w sobie dar wielki
przepowiadania,

A wola bogów mi swe wyroki

tajne wyłania.

LAR. Więc może śpiewak - poeta młody
Wejść do twej żroty?SYBILLA. Niech wejdzie! Ja mu rąbek przyszłości
Uchylę złoty.

(Słychać cichą grę na gitarze. Za chwilę wchodzi Orfeusz z gitarą, oddaje grecki ukłon Sybilli i mówi melodyjnym głosem przy akompaniamencie gitary).

ORFEUSZ. Bądź pozdrowiona, o piękna Sybillo,
Spowita w tajemnic orary
I mego głosu dźwiękiem, mem przybyciem
I dźwiękiem mojej gitary.

SYBILLA. Chciałbyś młodzieńcze znać swe przeznaczenie?

ORFEUSZ. Czy moje imię przejdzie do wieczności?
Czyliż me skronie
Uwieńczą dłonie
Ludzkości?...

SYBILLA. Graj nadal, śpiewaj, nieś radość dla świata,
A twoja sława przeżyje narody.
Ludzkość z wdzięcznością już ci wieńce spleta
Chociażes młody. /ta
A gdy za wieki zabłyszczą krzyże
Gdy świat w posadach się swoich zmieni,
To jeszcze mówić o twojej lirze
Będą.....
Zaspiewaj na cześć tych cieni -
Cieni przyszłości swą pieśń przacudną...

ORFEUSZ. Będę wychwalał tych, co się zrodzą
Za długie lata.
Tych wszystkich twórców i wszystkich nowych
dla tego świata.

SYBILLA. Jedno za lata państwo powstanie
I rodzić będzie
Mężów, niewiasty, które w panjuszów
Stać będą rządzić.
Dziś dla jednego z nich śpiewać będziesz.
- Dla uczonego,
Który pracując, będzie żył tylko
Dla kraju tego,
Który pracując w chemji dziedzinie,
U swoich i wrogów zasłynie.

ORFEUSZ (mówi grając).
Więc śpiewam pieśni dziś dla owego,

Dla laureata wysławionego
Za wieki.

Nie wiem, czy on mnie kiedy usłyszy,
Bo ten czas jeszcze uspijony...

..... w ciszy.... daleki.....

SYBILLA. Graj Orfeusz! Graj mu jeszcze
I śpiewaj chwilę.

Miło w czarowne wsłuchać się dźwięki:
Bo grasz tak miłe.

(Orfeusz siada i gra).

E A R . Pani, którą osłania tajemnie myślawice!

Widzę, że są natęgnięte jeszcze twoje lica,

Ze jeszcze przepowiedni dar u ciebie gości.

Czy mogłabyś raz drugi dziś rąbek przyszłości

Uchylić przed wędrowcem z dalekiej krainy?

SYBILLA. Do wyroczni lepszej nie znajdzie godziny.

Niech wejdzie!

(Wchodzi Archimedes, w ręku ma jakiś przyrząd do
doświadczeń).

ARCHIMEDES (oddając ukłon).

Żądny nie jestem, wróżko Sybillo,

Uznania, sławy,

Ale jak ludzkosć żyć będzie później,

Jestem ciekawy.

SYBILLA. (patrząc w lustro, częściowo w księgę).

Chociaż sławy nie żądasz jednak imię twoje

Przetrwą wszystkie przewroty, zamieszki i boje;

I bożowie nasz Olimp opuszczą znękani

I innego już Boga żyć będą kapłani,

A twe imię i twoje naukowe prawa

Będą znane ogólnie - wielka twoja sława.

(Nachylając się tajemniczo nad lustrem)

Lecz znowu w tym zwierciadle są odbite lica

Tego męża z przyszłości.

ARCHIMEDES. Co za tajemnica?

Powiedz, jakiego widzisz w swem zwierciadle

Męża...

Czy to poeta, czy wynalazca,

Czy od oreża?

SYBILLA. To jest uczony z sarmackiej ziemi
Archimedesie,
Który śladami pójdzie twojemi

ORFEUSZ. Jakże on zwie się?

SYBILLA (bacznie patrząc w lustro).
Wiedzieć nie mogę, jak się nazywa,
Lecz powiem śmieie,
Ze ten uczony stanie po wiekach
Na państwa czele.

ARCHIMEDES. Chciałbym się poddać takiej uludzie
I poznać, jacy to będą ludzie,
Choć to przyszłości jest tajemnica.
Sybillo! Pokaż te lica!

SYBILLA. Więc może mi się uda wywołać
Z przyszłości ducha,
Bo każda siła, chociaż największa,
Zwykle mnie słucha.

.....
Więc, by wywołać wizję przyszłości
Odrzawię czary.

(Zwraca się do Lara i Penata).

A wy, o duszki idźcie do mojej
Tajnej pieczary...
Gdy ja tu modły odrzawić pocznę
W lustro wpatrzona,
Tam w mej pieczarze z jego portretu
Spadnie zasłona...
Wy mi ten portret
Tutaj przynieście.

(Lar i Penat kłaniają się i wychodzą. Sybilla
z napięciem wpatruje się w lustro, od czasu do
czasu szeptać zaklęcia. Orfeusz gra. Za chwilę wcho-
dzi Lar i Penat i niosą portret Prezydenta Ignacego
Mościckiego. Sybilla zaprzestaje czarów, wstaje i
wskazując na portret mówi):

SYBILLA. Chcieliście widzieć przedstawiciela
Nauki świata...
Oto duch jego z sarmackiej ziemi
Tutaj ulata. (Wieszcz i uczony składają prec-
ki ukłon i wpatrują się w portret).

Michał Gańko.

O ANTONIM MUCHLIŃSKIM.

W 1935 r. wydana została książka p. t. „Orjentalista Antoni Muchliński” - Wł. Kotwicz i M. Kotwiczowa. Zasłużony ten uczony pobierał naukę w tych samych murach, w których my się uczymy i przez swe zasługi przysporzył sławy naszej uczelni i dlatego musimy sobie o nim przypomnieć i tą drogą uczcić naszego starszego Koleżę i dlatego witamy z radością wydane o nim dziełko.

Antoni Muchliński pochodzi z Sosnowca z ziemi Nowogródzkiej. Urodził się w r. około 1808 i w młodym wieku uczęszczać zaczął do powiatowej szkoły szlacheckiej przy kłaaztorze O. O. Trynitarzy w Mołodeczynie. Szkoła pozostawała wtedy pod zwierzchnictwem Uniwersytetu Wileńskiego i cieszyła się jaknajlepszą opinją. 6 lat nauki w tej szkole, gdzie my teraz naukę pobieramy, dało Muchlińskiemu doskonałą znajomość łaciny, a także wychowanie religijne i moralne, które odbiło się w całym późniejszym jego życiu. Jak sam powiada, opuszczał szkołę „ze łzami w oczach”. Mając lat 15 zapisał się na wydział nauk moralno-politycznych Uniwersytetu Wileńskiego, który ukończył ze stopniem kandydata „untriisque iuris”. Tam przydała mu się wielce znajomość łaciny, wyniesiona z Mołodeczna. Ukończył też wydział literacki, po roku nauki ze stopniem kandydata, oraz otrzymał premjum za rozprawę.

Gdy Muchliński ukończył uniwersytet, stryj, który go dotychczas wydatnie wspierał, odmówił swej pomocy materialnej - co było spowodowane bibliofilstwem synowca. Uratowało go na szczęście przyjęcie do Instytutu profesorskiego w roku 1828. Ponieważ Muchliński słabo znał język niemiecki, postanowił poświęcić się orjentalistyce. Studjował języki arabski, perski i turecki, zarówno na uniwersytecie w Petersburgu, jak i w Instytucie Języków Wschodnich. Nauka szła bardzo dobrze. Ukończył swe studja w roku 1832, poczem wysłano go na Wschód, w celu praktycznego połąbienia nabytej wiedzy.

mojego, bo my się często sugestjonujemy. Raz, wchodząc do parku, zatracam swoją wesołość, gdy widzę potargane wiatrem nagie gałęzie mojego przyjaciela. Kiedy indziej kilka chwil spędzonych w parku, pełnym słońca, zieleni i śpiewu pozbawia mnie smutku i powstrzymuje od łez.

Choć tak dobrze znam nasz park, lubię często zwiedzać jego zakątki i przypominać, jak to tu było wiosną, latem, jesienią, zimą. Jakże inaczej wyglądał w każdej z tych pór. Wiosną, wszystko się budzi, wszystko od najgrubszego konaru do najdelikatniejszej gałązki, żdzbla trawy, pączka, prostuje się w słońcu i ku niemu dąży. Zdawało mi się wtedy, że mój przyjaciel po długim śnie niewoli zbudził się, zerwał pęta i z radosnym uśmiechem woła życia, które czuje w każdej swej komórce. W parku powstaje gwałtowne tętno wiosennej młodości, które zwolna przechodzi w miarowy rytm lata.

Latem park jest dostojny, świadomy swego piękna i wartości. Lato, to okres wakacyj, wtedy w parku naszym jest cicho, spokojnie.

DROGA DO CELU...

Widzę, że mój kolega - sąsiad jest zamyślony, jego oblicze przedstawia obraz lekkiego smutku. Pragnę rozprószyć jego smutne zapewne myśli, trochę go rozweselić. Mówię mu o zabawie jutrzejszej. Urządza, znana z pomysowości i dobrych chwytów, „Straż Przednia”. Świetna muzyka. Dużo gości. Sala dobrze udekorowana. Atmosfera napewno nasycona radością, zadowoleniem. Wszystkie warunki głównejsze dobrej, wesołej zabawy.

Pójdiesz? Fest się zabawimy...

Nie rozstając się ze swymi myślami:

Nie pójdę. Daj spokój. Lepiej się wyspię.

Nie pójdiesz? Napewno?...

Tak!

Szkoda. Zabawiłbyś się pięknie.

Pozostał nadal w stanie smutnego zamyślenia.

Przychodzą na zabawę. Gmach olśniewa swymi światłami okien. Zdaleka dolatują słabe dźwięki muzyki. Na sali widać się kręcą się, płynnym ruchem posuwają się w takt muzyki w splotach jasno-czarne par. Wszystkie twarze uśmiechnięte, uczęszliwione. Wybuchy radości w postaci raskliwych i basowych śmiechów pań i panów. Wszyscy pochłonięci zabawą. Tylko ja dziś nie mogę znaleźć zapomnienia w zabawie. Uśmiech mój i wszelka swoboda jest sztuczna. Nie zajmuje mnie nawet z nią rozmowa. . . Nie widzę twarzy tej córki mojej, lecz jakąś twarz młodą, bardzo młodą, jeszcze, czcło porwane lekko zmarszczkami. Oczywiście, przezroczyste, zapatrzone w bokres. Zamyślenie i smutek. Ile razy słyszę lub widzę śmielsze objawy wesołości, tyle razy widzę ten obraz.

Nie bawię się i nikogo nie bawię.

On, Władek, mieszka tam w białym domku. Nigdy go jeszcze nie odwiedziłem. Światło się pali w dzień. Nie szi jeszcze. Pochyliam się w drzwiach. Zachodzą do małego pokójku. Siedzi przy stoliku zawalonym książkami, pochylony głęboko nad otwartą książką. . . Spi. . . W pokoju półmrok. Wisząca na ścianie nad stołem lampka naftowa oświetla jedynie stół. Jeden stołek. Łóżko przykryte lichym kocem. Krzyżek na ścianie i mundurak na drugiej. Jedno okienko. Całe umeblowanie i wszystkie dekoracje. Zaglądam, co czytał? Tolstoj. Budzi się. Szybko orientuje się w sytuacji.

A, ty, Władek, skąd się tu wziąłeś? Czemuś mi nie na zabawie?

Już wróciłem.

To już jest tak późno?

Godzina 9,30. Czemuś nie poszedł na zabawę, zamiast zasypiać nad Tolstojem. Trochębyś się rozerwał w towarzystwie.

Mówię bez przekonania.

Nie nęci mnie wcale zabawa. Daleko chętniej właśnie wyspałbym się. Tak późno zawsze kładę się spać. Do

godziny dziesiątej i więcej zajęty jestem korepetycjami. Potem sam uczę się... do różna w nocy. Wczoraj poszedłem spać o czwartej rano. Kończyłem referat na Kółko Psychologiczne. Dziś mam, jak zwykle w tym dniu trochę wolnego czasu. Odsypiam w takich wyradkach wszystkie niedospane godziny. Dziś wziąłem się jeszcze do czytania. Sen jednak mię otoczył swymi mackami i przemocą zabrał w swoją moc. Wszystko jednak pokonam i sen i głód i....., aż zdobędę wyższe wykształcenie. Nie dam się marnować swym zdolnościom i nie pozwolę, aby w przyszłości jaki matołek - nieuk, żyjący chwilą, bez myśli naprzód, zajął kiedyś moje miejsce w społeczeństwie, a przytem mnie przewodniczył.. Stąd też wywodzi się moja wstrzemięźliwość do życia towarzyskiego, które zabiera wiele czasu, dla mnie tak cennego.

J. Podh.

Bolesław Pietraszko (II).

SZCZYT ORYGINALNOŚCI.

Mołodeczno... Ho!ho!... Jest tam dużo, dużo ładnych i pożytecznych rzeczy. Czyż nie jest pożyteczna ta „nowa droga”? A czy nie ładny jest urząd gminny miasta Mołodeczna, albo ulica Czysta - pełna wybojów i błota?

A jakie tu są skłery?... fiu... fiu...

Naprzykład weźmy taką „kawiarnię” pani K. Kawiarnia jej usadowiła się naprzeciw „Magistratu”.

Wygląd zewnętrzny zasługuje z rewnych względów na uwagę (przynajmniej mnie się tak zdaje). Proszę pilnie uważać. Chatka podobna do budy. Jedna ściana otynkowana (tylko do połowy - kryzys). Frontowa zaś jest oblepiona mniejszemi lub większemi reklamami, których liczba łącznie z szyldem dochodzi prawie do sześciu. Reklamy te, krzyczące (niezbyt głośno) kłócami, zakrywają zazdrośnie drzwi i jedno małe, wstydliwie wyglądające na świat, okienko „wystawowe”,

w którym wiszą trzy obwarzanki smorgońskie i kawałek starej (zdaje się drewnianej) kiełbasy. To wszystko nie zwróciłoby mojej uwagi, gdyby nie komin. Komin?... jak może komin zwrócić czyjąś uwagę. Zwykły nie, lecz ten jest kominem niezwykłym - rurą, która jest najwyższą o kawałeczek, no, o 5 centymetrów niższą od samej „kawiarni”. Lubię oryginalne rzeczy, więc postanowiłem wejść do środka.

Wszedłem przez drzwi (spoczątku chciałem wejść przez okno, ale w porę się zorientowałem, że „nie tędy droga”), które otworzyłem bardzo ostrożnie, bojąc się je uszkodzić. Wejście moje uprzedziło, jakgdyby uderzenie w pustą puszkę od konserw. (Nie mogłem tego sprawdzić, gdyż jest tam - hm... trochę ciemno). Odrazu uderzył mnie brak miejsca, bo chociaż nie jestem wcale tężsi (nie jestem skromny - jak się niektórym może wydawać), poruszałem się z trudnością. Rozglądałem się po kątach, szukając przedmiotów, które zajęły tu miejsce, ale zauważyłem tylko dwa stoliki pokryte odrapaną ceratą, piec i ladę, na której stała szafka i waga. Przy stolikach stały krzeselka. Na jednym z nich zauważyłem panią K. Siedziała do mnie bokiem w szarym „stroju”. Na ścianie, tuż nad głową wisiał napis: Płuć tylko do spluwaczki. Spojrzałem w kąt, lecz spluwaczki nie było. (Szczególny wypadek).

Ja, który (jak już przedtem zaznaczyłem) lubię rzeczy oryginalne, tu jednak stanąłem oniesmielony i jakiś czas nie mogłem ze wzruszenia przemówić słowa. Nareszcie ośmieliłem się. Uprzejmie pozdrowiłem właścicielkę „Kawiarni” i, wyjmując 10 groszy, poprosiłem o cukierki, które stały na ladzie. Pani K. na pozdrowienie nie odpowiedziała, a na żądanie kupna odburknęła grubiańsko: nie mam i spoglądnęła za ladę, gdzie stało wiadro z śmieciami, w których tkwiła miotła.

Widząc, że sprawa przybiera niejasny i „kiepski” dla mnie obrót, wyniosłem się czempredziej, potykając się po drodze o leżącą „luzem” przy drzwiach justą butelkę.

Idąc do domu, łamałem sobie głowę (nie złamałem,

szkoda - co?) nad faktem: Dlaczego pani K. nie dała mi cukierków. Miała napewno. Może nie sprzedała dlatego, że miałem mało pieniędzy. Chyba nie, bo przecież nawet w największym sklepie i za 5 groszy dostanę cukierków.

Dziwna.

Znam szczyt sprytu, „grzeczności”, bezczelności, a w pani K., jej kawiarence i jej obajściu z klientelą (taką jak ja) poznałem jeszcze szczyt oryginalności.

„A kto nie wierzy mi,

„Niech się przekona”...

Naturalnie niech weźmie ze sobą nie więcej jak 10 groszy (słownie: dziesięć), tak jak ja i niech uważa na środek szczególnie odstraszający - miotłę. Młodszym kolegom nie radzę....

N O W O Ś C I W Y D A W N I C Z E.

Stanisław Karpiński. POLSKIE SKRZYDŁA W MOICH LOTACH DŁUGODYSTANSOWYCH - Książnica Atlas. Lwów - Warszawa.

„Polskie Skrzydła” i motor swym poszumem i warkotem szerzą sławę Polski na całym prawie świecie, w latach 1931 - 1932.

Autor, który, obok cech dzielnego pilota, posiada zmysł srostrzegawczości i przyrodzoną zdolność do obserwacji, w sposób prosty, kronikarski opisuje borykanie się z piętzącymi się przeszkodami; daje świadectwo silnej woli i niespożytej mocy charakteru.

Książka ta nie powinna się minąć z przeznaczeniem. Młodzież powinna ją z zacięciem przeczytać. Niekoniecznie to musi być młodzież zainteresowana bliżej lotnictwem. Treść jej zaciękuje, tak lotnika, podróżnika jak i skłaniającego się do polityki. A nawet nie posiadający tych cech przeczyta ją z przyjemnością, zapiętnie podziwem dla lotników i tych wszystkich cudów świata, widzianych z lotu ptaka.

A. T.

Jerzy Rychliński. PRZYGODY KRZYSZTOFA ARCI SZEWSKIEGO. Książnica Atlas. Lwów - Warszawa. Książka ta ma charakter historyczno-geograficzny. Poznajemy w niej wspaniałą postać generała Arciszewskiego, którego sława w XVII wieku, w erze wojen religijnych, kiedy kształtowała się Europa i Nowy Świat, świeciła nad całym prawie światem. Realistycznie tworzywny „Przygód Krzysztofa Arciszewskiego”, są walki tego Polaka z Indjanami, Hiszpanami i t.p., stającego zawsze w obronie czci poszkodowanych państw (Portugalji, Holandji), z myślą jednak o Polsce i z Jej interesem na ustach.

W ramach tego tematu, z obiektywnym realizmem odtworzył Rychliński wiele postaci przeobrażających się zupełnie pod wpływem okrutności wojen. Treść książki ujęta jest zwięźle, prosto, z zachowaniem archaizmu, stylu epoki, w której odbywała się akcja. Stosunek tematu do tła jest harmonijny, stosunek autora do życia opisywanego - obiektywny, bezstronny, w niektórych tylko momentach autor wysuwa się z ukrycia i rzuca swe myśli ubocznie, lub wkłada je w usta jednej z działających osób. Pozatem gatunek psychiki autora nie wpłynął na treść, często zaś zdarzenia zewnętrzne (walki, zwycięstwa) wpływają na przeżycia wewnętrzne osób.

Autor tworzy dynamicznie. Jeśli jeszcze uwzględnimy przystępne i „poczytne” ujęcie tematu i dość nieraz nudnych faktów historycznych, wywiązanie się dobre autora ze swego zadania - to stwierdzimy pomyślnie książkę i talent pisarza. Z.J.

K R O N I K A.

Podczas ferij Bożego Narodzenia, dla pozostałych uczni w Mołodiecznie uruchomiona była w gimnazjum czytelnia. Organizowano wycieczki narciarskie z p.prof. M.Kowalukiem na czele.

Dnia 4-I-36 r. dla pozostałych uczni odbyła się zabawa taneczna w auli gimnazjum.

Dnia 13-I-36 r. odbyło się zebranie wydziału wyko-

nawczego Br. Pom. w nowym składzie spowodu zmiany zarządów klasowych. Na zebraniu omówiono program akademji na dzień rocznicy powstania styczniowego i urządzenie jej powierzono Kołu Historycznemu.

Dnia 18-I-36 r. pod protektoratem p. dyr. W. Luro i ks. prof. Krukowskiego kl. VII. - ama urządziła zabawę taneczną.

Dnia 19-I-36 r. drużyna ping-pongowa z Wilejki rozegrała mecz w auli z drużyną gimn. w Mołodecznie. Zwycięstwo odniosło Mołodeczno w stosunku 5 : 2.

Dnia 22-I-36 r. o godz. 17-tej odbyła się akademja w rocznicę powstania styczniowego, zorganizowana przez Koło Historyczne im. A. Naruszewicza tut. gimn. Program był wypełniony przemówieniem, deklamacjami, chórem i orkiestrą.

Dnia 24-I-36 r. Wydział Wykonawczy Br. Pom. uchwalił na zebraniu urządzenie zabawy tanecznej z loteryją fantową na dzień 22-II-36 r.

Dnia 26-I-36 r. kl. I i II przy pomocy rodziców urządziła zabawę taneczną dla klas niższych, która była wyjątkowo dobrze zorganizowana i uczyniła miłą rozrywkę dla młodszych kolegów.

KONKURS NA OKŁADKĘ.

Przyznaliśmy kol. Kuczyńskiemu Ludwikowi za najlepszy projekt okładki nagrodę w postaci cennej książki, po którą prosimy zgłosić się do kol. H. Przędzieckiego.

Jednocześnie ogłaszamy znów konkurs na okładkę „Promienia” Nr. 6 na marzec.

I nagroda - książki wartości 8 zł.

II nagroda - książka wartości 4 zł.

Bliższych informacji udziela kol. H. Przędziecki.

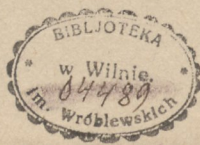
WYDAWCA: Młodzież gimnaz. w Mołodecznie.

Opiekun pisma: p. prof. Monika EJSYMONTOWNA.

Naczelný Redaktor: Józef POSZEWIECKI.

Zastępca: Henryk PRZEDZIECKI.

KOMITET REDAKCYJNY: Michał GANKO, Augustyn GODYCKI-CWIRKO, Zofja JASIEWICZOWNA, Jadwiga PIETRASZKIEWICZOWNA i Aleksander TANANA.



P-04489

